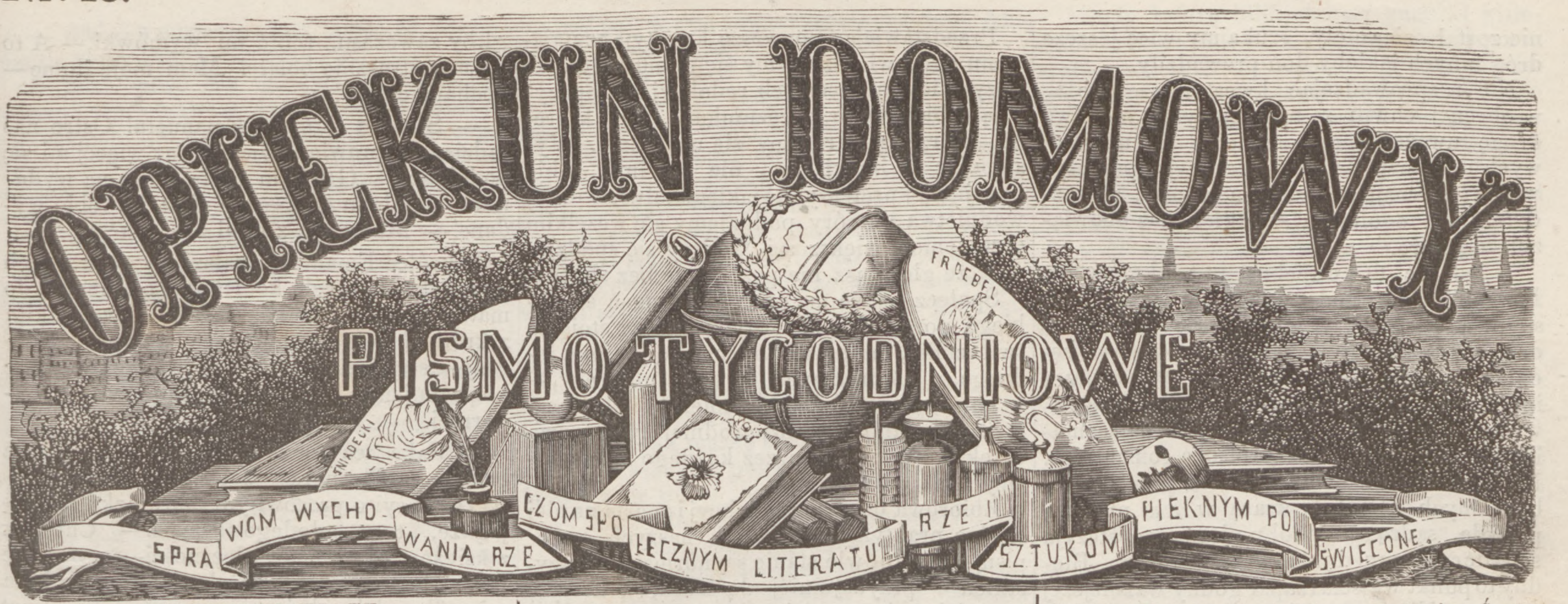
Nr. 13. Warszawa, dnia 14 (26) Marca 1873 roku. ROK IX.—SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

w Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.:	
rocznie	rs. 3 kop. 60	rocznie	rs. 5
półrocznie	rs. 1 „ 80	półrocznie	„ 2 kop. 50
kwartalnie	„ 90	w Austryi rocznie	9 guldenów
miesięcznie	„ 30	w Prusach „	5 talarów

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 (NOWY).

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład Główny dla p.p. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u Czapińskiego (daw. księg. Rychtera); we *Lwowie* u Wilda Karola; w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; *w Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego.

Numer pojedyńczy kop. 10.

KWESTYJA JĘZYKOWA.

Język to skarb przekazany w spuściznie z pokolenia na pokolenie. Drogą nam być winna każda jego cząstka, — bolesną każda skaza. Błąd jaki się zakradnie w mowę ustną czy pisaną powinien być wypleniony, aby się nie rozrastał i nie tworzył zamętu w prawidłowym rozwoju języka. W imie takiéj zasady ludzie oddani specyjalnym badaniom w dzidzinie językoznawstwa usiłują na mocy wykrytych—w łonie języka spoczywających prawideł, ustalić pewien porządek, przepisać reguły, których się ogólnie trzymać należy. Nie bierzemy sobie za zadanie wykazywać tutaj jakiemi drogami postępuje się przy badaniach o jakich mowa, zaznaczymy tylko że najznakomitsi filologowie trzymają się dzisiaj przedewszystkim metody historyczno-porównawczéj. Jaśniej mówiąc, aby wyrokować o danéj formie czy to saméj mowy, czy jéj *pisowni*, potrzeba się obliczyć z całym poprzednim jéj materyjałem, z tym wszystkim co było przed nami i jest do chwili obecnéj. Ogół, nawet ogół piszących, nie może się podjąć téj mozolnéj pracy, chce tylko poznać i zużytkować gotowe i ostateczne jéj rezultaty.

Gotowe rezultaty? zapyta nie jeden, ale gdzież są one, gdy każdy uczony lub pseudouczony inne wygłasza zasady, — a ci nawet, co stoją bliżéj owego wielkiego ołtarza nauki także nie wiedzą, co robić z tym fantem i do jakiego zaciągnąć się obozu. Każda prowincyja innym mówi językiem, każda redakcyja innéj używa pisowni! A uczeni językoznawcy cóż robią ze skarbem, którego mają być szafarzami? Grono powołanych i niepowołanych zabrało się do spisania inwentarza, znęcają się nad nim drąc go na szmaty, z których każdy wykrawa sobie togę aby w niéj wyklinać przeciwnika.

Takie głosy słyszymy do koła — są to bolesne i słuszne wykrzyki. Brak jedności i zgody w sprawie która nas łączyć powinna jest dowodem lenistwa i niedołęztwa lub uporu wrzekomych przodowników — jest zgorszeniem publicznym. Najprostszym następstwem takiego stanu rzeczy, jest obałamucenie pojęć, zatracenie wiary w prawidłowość języka i zupełne nieuctwo.

Aby wyjść z tego smutnego zaczarowanego koła, dwie zdaniem naszym przedstawiają się drogi. Zdamy przedewszystkiem sprawę z téj jakąśmy sami w piśmie naszym obrali. Zdania są różne, powiedzieliśmy sobie, ale prawda musi być jedna. Dopatrzyć się jéj w stosach zadrukowanego papieru, dosłuchać w gwarze tłumów, wykryć z uczonych dociekań i wywodów—oto obowiązek tych którzy w swoim zakresie stoją na mniéj lub więcéj wybitnym stanowisku. Czy nie za ciężkie brzemie wzięliśmy na nasze barki, nie możemy przesądzać, powiemy tylko że jako rezultat takich usiłowań wprowadziliśmy w używanéj przez nas pisowni pewne zmiany, [1]) z tym przekonaniem że przy podwojach prawdy zejdą się wkrótce wszyscy dla których ona jest drogą, że tym sposobem dążymy do uogólnienia do *ujednostajnienia* pisowni. To był nasz cel ostateczny — możemy nawet powiedzieć jedyny. Nie szło nam bynajmniéj o tryumf filologicznych subtelnostek. Szanujemy i kochamy język, dalecy jednak jesteśmy od szkolarskiego fanatyzmu i zrobiliśmy zmianę jedynie dla tego, iż sądziliśmy że *prawda* raz otwarcie zamanifestowana, samą swą siłą wkrótce przyciągnie ogół. Stało się inaczéj. Zmiany przez nas wprowadzone nie tylko że nie oddziałały na inne organa prasy, lecz owszem pomnożyły jeszcze i tak już liczne rozdwojenie. Zostaliśmy z naszemi dążeniami prawie w odosobnieniu. Mimo to gdyby szło tylko o nas mielibyśmy odwagę wytrwać przy zasadach, jakie za najlepsze uznajemy. Ale są jeszcze względy wyższe nad podmiotowo uznaną prawdę. Powiedzieliśmy już wyżéj że nie szło nam o filologiczne missyjonarstwo, lecz o *ujednostajnienie pisowni.* Cel ten

[1]) Jedną z głównych zmian stanowi nie wyróżnianie w przyp. 6-tym li. pojed. przymiotników—rodzaju męzkiego i nijakiego.

ŚLADY ŻYCIA.

XIII.

Tyle życia, ile.. w czynie.

Niedawno Przegląd Tygodniowy wspomniał o lekarzu, który w najzdrowszego, ale wrażliwego pacyjenta wmawiał śmiertelną chorobę, dla tego tylko, aby zeń trzyrublówki wyciskać. Fakcik to brudny ani słowa, ale ogół lekarzy naszych nic nie ma z nim wspólnego. Ogromna ich większość dzielnie pojmuje obowiązki, i nietylko nie wyzyskuje swéj sztuki, ale chętnie o każdéj porze spieszy z bezpłatną pomocą, choćby w najodleglejsze zaułki, choćby pod staromiejskie poddasza. A ileż razy wezwany Doktor, da na Aptekę lub Szpital?.. na lepszą strawę lub pożywienie cieplejsze?.. Prawda to znana i wszystkim wiadoma, ale że nie ma prawideł bez wyjątków i nam zanotować przychodzi smutny fakt nieuczciwości lekarza.

Mniej nawet jak niezamożny towarzysz sztuki drukarskiéj, obarczony przytym liczną dosyć rodziną, zachorował nocną porą, a zachorował bardzo niebezpiecznie bo na *miserere.* Choroba to, podczas któréj nie jedną już nogą, ale po same uszy prawie, chory znajduje się w grobie. Uproszony przez żonę jego, eskulap przyszedł wprawdzie zaraz, ale zmiarkowawszy z mieszkania i tego co w nim zobaczył że u pacyjenta strasznie *chuda fara,* pokręcił głową, zapisał miksturkę i wziąwszy *dwa rubelki,* odszedł ze spuszczonym na kwintę nosem... Dla téj co płaciła, sumka to wcale była pokaźna, poprosiła więc eskulapa aby pofatygował się nazajutrz. Ale nazajutrz pana Doktora ani widać, a tu niebezpieczeństwo coraz groźniejsze. Zaniepokojona żona zostawia słabego pod opieką czworga dzieci, z których najstarsze 5 lat liczy i biegnie do lekarza. Opowiada mu że jest źle i prosi o pomoc, ale dowiaduje się natychmiast, że za dwa ruble dostojny pan Doktor *włóczyć się po dziurach nie myśli.* I nie poszedł pan Doktor wcale, bo i cóż obchodzić go może że czworo drobnych istot, pozostanie bez ojca i popadnie nawet w nędzę, kiedy ma on innych pacyjentów co płacą mu daleko lepiej?.. Fakt to smutny ale rzetelny, słyszeliśmy go z ust chorego, który dziś przyszedł już do zdrowia i zdrowie to zawdzięcza bezinteresownéj pomocy D-rów *B.* i *R.* a głównie wykształconemu i szlachetnemu Doktorowi *K.* co *bez żadnych targów* wykonał szczęśliwie nader trudną operacyją — więcéj wartą, jak wszystkie miksturki jakie zapisał i zapisze ów pan handlarz medyczny.

*

Przed kilku dniami ukazał się z druku Warszawski Rocznik Literacki na rok 1872. Jest to już drugi tom pożytecznego tego wydawnictwa. Zawiera on w sobie ogólny pogląd na literaturę polską w roku zeszłym pióra ks. Krupińskiego, rzecz może za pobieżnie napisaną, lubo nie bez trafnych uwag.

nie został osiągnięty, szukajmy więc jeszcze dróg innych jakieby doń prowadziły.

Nie rozprowadzając kwestyi szeroko — w obecnéj chwili za taką, jedynie możliwą drogę uważamy porozumienie się miejscowych redakcyj, których decyzyja posłużyć winna przynajmniéj za tymczasowe, w każdym razie ogólne i wszystkich nas obowiązujące prawo.

A jedność ta potrzebną jest i konieczną. Bez niéj całe młode pokolenie nie nauczy się pisać i mówić. W pisowni szerzyć się będzie chaos, każdy na swoję rękę stąpać będzie omackiem, lub prowadzony coraz to przez innego przewodnika musi nakoniec dostać zawrotu upadając pod brzemieniem najrozmaitszych krzyżujących się ze sobą sofizmatów. Najzapaleńsi zwolennicy zasad przez siebie bronionych z pełną wiarą w ich niezbitą prawdę, sądzą że byłoby niecną apostazyją schylić czoło przed jakąkolwiek powagą. Błędny to punkt wyjścia i zapał godny ważniejszéj sprawy. Nie o powagi tu chodzi, lecz tylko o umowę która ma zaprowadzić pewien ład i porządek. Umowa taka nie przetnie możności dalszéj dyskusyi, nie nałoży pętna naukowe badania, które idąc dalszą koleją mogą po pewnym czasie doprowadzić do nowych zmian jakie ogół uzna i przyjmie. Nawet decyzyja najpoważniejszego ciała naukowego, na którego zdanie możemy wyczekiwać, nie będzie jeszcze ostatnim słowem i na wieki obowiązującym wyrokiem w sprawie języka który przecież żyje, kształci się i rozrasta. Ale trzeba oddzielić naukowe badania od powszechnéj praktyki. Kwestyja praw pisowni zdaje się że zyska na jasności, jeźli ją sobie zestawimy z naturą i siłą praw społecznych. Rozmaite są poglądy na wszelkie instytucyje państwowe, mają one obszerną dziedzinę nauki, która oddziaływa na następne wyrabianie się reform prawodawczych, ale w danéj chwili jedno tylko może być prawo obowiązujące zarówno dla tych co weń wierzą, jak i dla nieuznających racyi jego bytu. Taki fakt gwarantuje porządek, bez niego byłaby swawola.

Ależ gdzie szukać sankcyi dla mających ogół obowiązywać prawideł pisowni? Na to pytanie po części odpowiedzieliśmy już powyżéj. Sankcyi takiéj należy szukać w umowie lub decyzyi najwyższéj naukowéj instytucyi.

Przedstawiając powyższą kwestyją czytającemu ogółowi odzywamy się jednocześnie do wszystkich miejscowych redakcyj z propozycyją zbiorowego porozumienia się, którego potrzebę staraliśmy się uzasadnić. Występując z inicyjatywą nie rościmy sobie bynajmniéj pretensyj do jakiegokolwiek przewodnictwa i z góry poddajemy się wszelkim orzeczeniom większości. Należy się spodziewać, że głos nasz nie pozostanie bez skutku. Społeczeństwo ma prawo domagać się takiego porozumienia od tych którzy stoją na świeczniku, ma prawo domagać się w imie jednego z najdroższych swych interesów,— w imie całego młodego pokolenia obałamucanego mieszaniną najróżnorodniejszych prawidełek podawanych przez każdego z nauczających na własną rękę.

Zbiorowa decyzyja redakcyj i oparta na niéj ogólna praktyka wszystkich naszych czasopism niewątpliwie stanie się normą dla wszystkich — przynajmniéj do czasu, w którym specyjalna instytucyja powagą swą innych zmian nie zaprowadzi. Czekając na *to lepiéj* nie osiągajmy się ze zrobieniem *dobrze*.

HRABINA ELODYJA.

Powieść

Maryi Szeligi.

(*Ciąg dalszy*).

Emanuel opowiedział jej wszystko — ciekawy wrażenia jakie to na niej zrobi— ale stara księżna, należała do wyjątków w arystokracyi— miała serce i rozum męzki i praktyczny.— Z uwagą słuchała słów siostrzeńca, wpatrując się w jego twarz ożywioną zapałem — a gdy skończył, podała mu rękę z uczuciem.

— Jesteś *człowiekiem* prawdziwym mój kuzynie!— rzekła— nie lękasz się pracy— znać w twéj mowie rozum i wysokie zdolności.— Powinszować panu Marcelemu syna!— Ale czemu myśmy ciebie dotąd nie znali?

— Pozwolisz mi, kochana ciotko szczerze odpowiedzieć!

— Zdaje mi się, że nie umiesz inaczéj!

— A więc— ubogi kuzynek— lękałem się zimnego i podejrzanego przyjęcia—zanim zdołam upewnić że nic nie potrzebuję, mogliby zawczasu, robić mi wymówki.— A to by mię strasznie bolało! Mam moję dumę— kochana ciotko!

— Słuszną dumę— Emanuelu! Ostro nas sądzisz ale sprawiedliwie! Co raz więcéj mi się podobasz.— Gdybym miała córkę na wydaniu— dałabym ci ją— ale niestety! obie wydane!— Muszę cię z nimi zapoznać.

Wkrótce Emanuel znalazł się obok swych kuzynek, ładnych kobietek, podobnych do matki, które dowiedziawszy się o wszystkim z krótkich, ale pochlebnych wyrazów księżnéj— serdecznie uścisnęły jego rękę.— Nie potrzebujemy dodawać że się bawił najwyborniej.

— Jaka też to ze mnie gapcia!— rzekła hrabianka Eleonora— żeby uwierzyć romantycznéj hryi o pracowitym obowiązku za pieniądze, tego młodego księcia!— Chłopak z księżną na stopie serdeczności— a ona nie lada. Różne łaski okaże!— to dopiero była mistyfikacyja! - ale ja przeczuwałam, bo nawet odrazu z nim byłam blisko!

Elodyja, do któréj mowa była zwrócona— uśmiechnęła się radośnie.— Musimy przyjrzyć się jej bliżéj.— Zielona jedwabna suknia cudo krawiectwa, odznaczała się krojem gustem i oryginalnością. Brylanty zdobiły odsłoniętą szyję i ramiona— a w lokach złocistych, zaplątaną była gałązka pnącéj rośliny — na któréj jak rosa iskrzyły się krople dyjamentowe. Władysław mógł być zadowolniony: przewyższała wszystkie zebrane tam piękności—urodą, strojem i wdziękiem rusałki. Tańczyła prześlicznie— tłum wielbicieli otaczał ją ciągle – ale młoda hrabina, dosyć obojętnie przyjmowała hołdy podziwu. Nawet można było zauważyć że jest roztargniona— zapominała odpowiedzi— niewiele mówiła— ona córka najdowcipniejszéj kobiety z całego eleganckiego świata salonów.

— Dla czego nie tańczysz?— spytała księżna Emanuela.

— Nie wiem czy potrafiłbym nawet— my, moja droga ciotko, nie często bywamy na wieczorkach.

— I to jedyny powód twojego postanowienia, aby nie używać przyjemności tańca?—

Emanuel zarumienił się pod badawczym wejrzeniem.

— Może jest i drugi— ale nie mogę go wyjawić!

Daléj idą szczegółowe przeglądy rozmaitych gałęzi piśmiennictwa, z których najlepszym jest przegląd prawa i historyi, życiorysy J. I. Kraszewskiego i Schmita oraz nekrologija za rok ubiegły, a nakoniec zarówno ciekawy jak ważny i najlepiej z całego rocznika obrobiony przegląd szkół, zakładów i towarzystw naukowych oraz biblijotek polskich. Dość gruby tom kończą dzieje polskiej bibliografii; bibliografia z 1872 roku, spis polskich księgarń i ogłoszenia. Całość w ogóle przedstawia się dobrze, aczkolwiek Rocznik podobnie jak w roku przeszłym szwankuje na brak jednolitego i jednostajnego poglądu na rzeczy, co jest wielką winą Redakcyi. Z tym wszystkim w porównaniu z rokiem zeszłym, w Roczniku na rok bieżący widać znaczną zmianę na lepsze, jest więc nadzieja że potrzebne to i pożyteczne wydawnictwo i nadal ciągle udoskonalać się nie przestanie.

* * *

Przemysł fabryczny zaczyna się podnosić w Lubelskiem. Oprócz fabryki żelaza w Irenie i kilku cukrowni, jakoto w Kijanach, w Zakrzowie, (spalona) w Mirczu i Poturzynie, długo o żadnym zakładzie fabrycznym słychać tam nie było. Aż oto przed rokiem powstała garbarnia w Żukowie, zakład na dużą skalę, do wyrobu wszelkiego rodzaju skór, pod firmą: Domański i Żaczkowski. P. Domański założyciel tej fabryki po ukończeniu b. Szkoły Głównej i uzyskaniu stopnia magistra nauk przyrodzonych, doskonalił się w zawodzie garbarskim naprzód w Warszawie, a następnie w Wiedniu w słynnych tamtejszych fabrykach. Powróciwszy do kraju, a nie mając sam dostatecznego kapitału złączył się z p. Żaczkowskim obywatelem ziemskim i wspomnioną garbarnię otworzył. Znając energiję p. Domańskiego, niewątpimy że firma ta w niedługim czasie głośną będzie w całym kraju i będzie się cieszyć należytym powodzeniem.

Wogóle działalność p. D. ze wszech miar zasługuje na pochwałę i może być stawianą za przykład innym. Takich przemysłowców jak najwięcej nam potrzeba. Dzisaj garbarnia Żukowska produkuje rocznie różnych wyrobów na 20,000 rs. Dalej zawiązaną została spółka pp. Machonbauma i hr. Poletyłły w celu założenia fabryki mebli wyginanych na sposób wiedeński we wsi Rakołupy. Okolica to bogata w lasy bukowe, gdyż w samym obrębie Bończa obliczono do 60,000 sztuk odwiecznych buków. Fabryka wyrabiać będzie tygodniowo 1,000 sztuk różnych mebli, wartości 2,000 rs. Spółka odebrała już podobno obszerne zamówienia tak z Królestwa jak i z Cesarstwa. Wreszcie w Chełmcu powstała fabryka terpentyny, smoły i kwasu drzewnego, w Mazanowie papiernia, a w okolicach Nowej-Aleksandryi (Puław) buduje się fabryka mączki kartoflanej, o któréj w zeszłym numerze Opiekuna już wspominaliśmy.

* * *

Od PP. Józefa Massalskiego, Ignacego Chodorowicza i Feliksa Fryze otrzymaliśmy zawiadomienie o rozpoczęciu czynności *Agentury Głównéj*, firmy: „Wystawa okazów przemysłowych i rolnych w Petersburgu i Moskwie", w granicach Królestwa Polskiego, oraz Galicyi i W. K. Poznańskiego, które w streszczeniu podajemy:

Zadaniem Wystaw okazów urządzonych w Petersburgu i Moskwie jest zbliżenie kupujących i sprzedających.

Ponieważ dla produktów i wyrobów naszych, najodpowiedniejszym i najkorzystniejszym punktem zbytu są targowiska w Cesarstwie, przeto Wystawy okazów urządzane w Petersburgu i Moskwie służyć mają właśnie jako niezmierne ułatwienie w tym względzie. Produkty i wyroby pochodzące od producentów Królestwa Polskiego, Gali-

— Ah!— a może uważasz taniec za niestosowną rozrywkę, panie uczony?

— Nie! taniec dla młodych osób jest tak naturalnym objawem życia i zadowolnienia, jak śmiech lub wesołe śpiewy.— Z innego także punktu rzecz biorąc, śledząc dziwny wpływ muzyki tanecznéj na ludziach, nie można potępiać zamiłowania tańca!

— A jednak— sam go niepodzielasz!

— Dotrzymuję tylko przyrzeczenia, jakie dałem sam sobie!— rzekł z uśmiechem Emanuel.

W téj chwili zbliżyła się Elodyja— od początku wieczoru nie mówili z sobą— choć czasem spotykali się oczyma— i Elodyja patrzyła z zachwytem na ładnego księcia— którego wieksza część kobiet młodych i zalotnych ścigała wzrokiem lub słowem— Emanuel zaś — widział niezwykłe ożywienie w jej rysach i mimowolnie zwracał uwagę na tę czarowną istotę— która lubo wiele miała błędów— nie mniej jednak była nadzwyczaj sympatyczną.

Hrabina Elodyja usiadła obok księżnéj i rozpoczęła rozmowę—o balu, tańcach, tualetach i t. d.— Pary stawały do drugiego kontredansa— Muzyka zagrała już *pobudkę*.—

— Wkrótce stracimy przyjemność rozmowy z panią— powiedziała księżna— szczęśliwy danser, uprowadzi panią w koło tańczących.

— Przeciwnie pani!— Nie będę tańczyć tego kontredansa! odparła z dziwnym zmięszaniem.

— Zmęczyłaś się pani?—

— Tak! trochę!

Ktoś zabawił księżną—Elodyja zwróciła się do Emanuela.

— Bawisz się pan?.. spytała nagle.

— Bawię się— nawet bardzo dobrze!— Niespodziewanie znalazłem kuzynki które mię pogodziły z arystokacyją.—Wreszcie całe zebranie jest bardzo ciekawe— dla mnie. Znam ludzi w pracy, w nędzy— w szczęściu i niedoli; ale w salonie,— bardzo mało.— A przecież ta bez masek maskarada, jest nadzwyczaj zajmującą!

— Cudownie to pan określiłeś! tak! wszyscy prawie udają inne uczucie na twarzy— inne mają w sercu! Ale dla mnie to rzecz powszednia! oni wszyscy tak znani! ckliwi! zużyci!— Zazdroszczę panu tego powabu nowości jaki pan w tym towarzystwie znajduje! Ah! oni mnię tak nudzą!

— Bez wyjątku?

— Żadnego!— tylko... tylko... wyjąwszy pana!— dodała ciszéj nieśmiało.

— Wybacz pani! ale jej wyobrażenia często uprzedzeniem, zbytecznym może kierowane bywają! Niepodobna aby w tak licznym towarzystwie nie było ludzi zajmujących— do czego ja nie mam najmniejszéj pretensyi!—

— A czemu mię pan dużo więcéj od wszystkich interesuje?— spytała naiwnie Elodyja.

— Zbytek łaski! odparł zimno, po namyśle Emanuel.

— O! więc i pan przybiera ton lodowaty, jako broń przeciw bezbronnéj szczerości?.. Kładziesz pan maskę konwenansu jak inni, ci sami na których powstajesz za ich pojęcia!.. Godzisz się to?..

— Ależ pani!..—zaczął zakłopotany.

— Nie! pan jesteś chodzącą regułą gramatyki!— artykułem kodeksu! sentencyją ewangelii!... Bądźże człowiekiem choć chwilę!.. Wśród balu tak gorąca atmosfera!.. Serce żywiéj bije—cieplejsze słowa cisną się na usta— taniec, muzyka, oszałamia to dziwnie, osłabia a podnieca!. O przetańcz pan raz choćby! raz tylko! a zapomnisz téj surowości nieugiętéj, wiecznie jednakiéj!..

— Ja nigdy nie dążę do zapomnienia się!— Zgubną jest podobna zasada— i szkoda że pani nie wacha się jej wygłosić!— rzekł Emanuel poważnie—lecz spojrzawszy na rozognioną twarz, błyszczące oczy, drgające usta roznamiętnionéj Djoli— dodał powoli:

— Gdybym był mężem pani, wymógłbym przyrzeczenie, że nigdy tańczyć nie będziesz...

— Ani z nim samym?..

— Chyba tylko z nim— taniec widocznie panią— męczy...

— A! działa na mnie szczególnie! odurza!— Ale przystałabym na taką propozycyją!—dodała ciszéj.— Wiesz pan?.. zróbmy układ!— tańcz pan zemną tylko jednego walca— potym powiem, że jestem ze zmęczenia chora— i nie będę więcéj tańczyć!..

— Ależ! jaka myśl!..

— Proszę osądzić— jaka?

— Nieśmiałbym— odrzekł chłodno Emanuel.

— Ale ja proszę!

— Kaprys kobiecy!

— Oh! nie!..

Młody książę biblijotekarz zamilkł widocznie zmięszany.—Elodyja gwałtownie poruszała misternie wyrobionym z kości słoniowéj wachlarzem. Brylanty jéj bransolety migały ogniem tęczowych kolorów— wpatrzyła się w nie— i nagle powiedziała stłumionym głosem:

— Mój Boże! jakże serce ludzkie jest do brylantów podobne!

— W czym to podobieństwo? spytał Emanuel roztargniony.

— Spojrz pan na nie! oto czysty, piękny dyjament— przejrzysty na pozór— lecz jeśli światło rzuci promień na tę szklistą i gładką powłokę, w głębi za iskrami ukazują się płomienie nieokreślonéj—silnéj barwy—niknące często— a przecież błyskające co chwila. A na pozór— wszak to kamień przezroczysty a twardy!.. Chceszże pan porównania jaśniejszego, i obrazu ludzkiego serca?..

— Nie pani!— szkic wyraźny— a pomysł, może trafny.—

— Może?..

— Pani tak chwyta za słowo — że w prawdziwym nieraz jestem kłopocie z odpowiedzią!—

— Ah! tak dobrze! raz przecież przyznałeś się pan do zachwiania téj niestosownéj powagi i przytomności wszystkich reguł, zasad i cnót kardynalnych!— Nie odpowiadaj mi pan!.. ja milczącą odpowiedź lepiej zrozumiem—uczuję!.. mów sercem, ja sercem słuchać będę!— rzekła z gorączkową radością Elodyja.

— Niepodobna! ten rodzaj rozmowy— gdyby nie wpływ balu— saméj pani wydałby się—niestosowny! — odparł Emanuel, próżno usiłując wzmocnić i zaostrzyć swój głos nieco niepewnie brzmiący.

— A! mamyż trzymać się formułek etykiety?...

— Nie pani— ale powinnych granic.

— Bez granic!.. szepnęła Djola.

Emanuel obejrzał się za księżną— był wzburzony i niezadowolniony — szybko wpadł w rozmowę kuzynki, i zręcznie wciągnął w nią Elodyję— która ścigała go oczyma łez pełnemi i była teraz już smutną jak zazwyczaj, mimo tłumu oblegającego ją po skończonym tańcu.

Hrabina Ruszczyc zgromadziła obok siebie, towarzystwo mężczyzn do nieco starszéj młodzierzy liczących się, których wiek był

---

cyi i W. K. Poznańskiego znajdą na Wystawie oddzielne a widoczne pomieszczenie. Każdemu z żądających tego, Zarząd Wystawy udzielać będzie wszelkie objaśnienia i pośredniczyć w kupnie. W razie zamówienia producent zawiadomiony zostanie o tym natychmiast przez agencyją, przyczym wypłacone mu zostanie 25% summy przypadającéj za obstalowany i mający się odstawić towar. Resztujące 75% producent otrzyma za pomocą przekazu właściwéj drogi żelaznéj to jest, że towar nie zostanie wydany nabywcy, jeśli ten zarządowi drogi nie zapłaci reszty należności, którą bezzwłocznie otrzyma producent. Tym sposobem wysyłający ochronionym będzie od jakiegokolwiek zawodu.

Przedewszystkim producenci powinni się postarać o wysłanie próbek i okazów swych produktów i wyrobów w odpowiedniej ilości, a nadsyłane okazy na Wystawę w Petersburgu lub Moskwie, w ciągu dni pięciu od przyjścia takowych w gazetach miejscowych ogłoszone będą, ze stosownym wyszczególnieniem tak dobroci gatunku jak i nazwiska lub firmy producenta.

Za pomieszczenie tych okazów Zarząd wystawy pobierać będzie opłatę od zajętéj przestrzeni, podług następnéj taryfy: *a*) Najmniejsza przestrzeń wynosić może łokieć długości, łokieć szerokości i stopę wysokości czyli pół łokcia sześciennego, *b*) łokieć sześcienny; *c*) dwa łokcie sześcienne; *d*) trzy łokcie sześcienne.

Stosunkowo do tych rozmiarów, opłata za pomieszczenie okazów na wystawie w przeciągu półrocznym, oznacza się następna:

Za okazy: od przestrzeni	*a*)	*b*)	*c*)	*d*)
produktó w ziemi i rolnego gospodarstwa . .	3 rs.	5 rs.	7 rs.	9 rs.
Rzemieślniczych . .	5 „	8 „	11 „	14 „
Warsztatów i Fabryk.	7 „	11 „	15 „	19 „

Z resztą w rozmaitych wypadkach agencyja będzie mogła ceny te zniżyć.

Agentura *zwraca uwagę*, że opłata powyższa pobierać się będzie nie za samo umieszczenie, ale i za ogłoszenia peryjodyczne w 4 gazetach.

Agencyja dla ułatwienia podejmować się będzie tak przesyłania okazów i samych towarów, jako też i ubezpieczenia tychże w czasie przewozu.

Dla rozszerzenia i skuteczności tych działań, wkrótce zostaną otwarte agentury pomocnicze w główniejszych punktach handlowych Królestwa, Galicyi i W. K. Poznańskiego, o czym we właściwym czasie podaną będzie wiadomość.

Biuro Agencyi tymczasowo mieści się przy ulicy Chmielnéj Ner 20.

* * *

Dzielimy się z czytelnikami naszemi korrespondencyją zawierającą dosyć charakterystyczne szczegóły:

Nowy-York w Styczniu 1873 r.

Szanowny Redaktorze! Przed paru laty żądałeś odemnie, abym Ci opisał homboki amerykańskie (humbug) oraz zdał relacyją o emancypacyi kobiet w Ameryce.

Przynajmniej co do pierwszego pragnę dziś cośkolwiek napisać.

Zstąpić mi tu wypada do źródła z którego homboki wyniknęły. U nas Polaków wpajają w nas skromność pod każdym względem za młodu, a samochwalstwo byłoby najpierwszą złą rekommendacyją w każdym przedsiewzięciu, a cóż dopiero przesada i kłamstwo! Tu jest wcale inaczej. Stąd to homboki poszły tu w powszechny zwyczaj. I tak, zrobił ktoś szuwax zwyczajny, potrzebuje uderzyć wyobraźnią dwu milijonowej ludności; maluje więc kota lub psa przeglądającego się w bucie, srożącego się na swój obraz odbity jakby w źwierciadle... Przechodnie spostrzegając nowość, przypatrują jej się, a zatrzymawszy się, niejeden kupi dla próby, ta próba w tak wielkiej ludności robi interes, a gdy okaże się nie gorszą

właściwie nieoznaczony — herby znajome, dowcip czysto francuski, wyborowego gatunku, jak ich rękawiczki— tylko mniej obcisły, bo dość swobodnie puszczający wodze dwuznacznikom. (*C. d. n.*)

MICKIEWICZ,

przyjaciele jego i znajomi.

(Z korespondencyi wieszcza wydanej przez jego dzieci, r. 1870—1872.—2 tomy).

(*Dalszy ciąg.*)

To też i Mickiewicz, nie czekając na pierwszą z kraju wiadomość, pisał zaraz wysiadłszy z okrętu w Hamburgu (2 czerwca n. s. 1829): „Nie ma jeszcze tygodnia jakeśmy wszyscy razem siedzieli u stołu pani, a już znalazłem się o mil nie wiem wiele, a co gorsza nie wiem na jak długo zapędzony... Przyznam się pani pod wielkim sekretem, że gdybym się nie wstydził, odrzekłbym się i tutejszych zieloności i słowików, i wież gotyckich i Watykanu nawet, ażeby po cichu wyladować na „wybrzeżu angielskim", uplacować się w domu Joachima (mieszkanie Adama w Petersburgu), a potym z łyżką w kieszeni nie proszony u drzwi Pientaszewa zadzwonić"...

„List z Hamburga—odpowiada mu Szymanowska w dniu 10 czerwca s. s. 1829—tak niecierpliwie oczekiwany, doszedł nas... Tęskno nam bardzo. Przy stole kogoś braknie, dzwonek ponury, z Celiną się nikt na jej dobro nie kłóci, Helci do porządku nie skłania, Julci nie pociesza.... Cóż o sobie powiem?.... Obok pana portretu zawiesiłam okolice Nowogródka i tak ciągle w ojczyźnie i z przyjaciołmi jesteś..... Julcia codzień za pana pacierz mówi. Ja czasem. Na pierwszej mszy po odjeździe wszyscy razem. Żyj szczęśliwy".

Przypisek przy liście Malewskiego z 11 czerwca przytoczonym wyżej, jest ostatnim słowem Szymanowskiej w zbiorze. „Donieś nam zawsze wprzódy gdzie zamyślasz wyjechać, a często się ci zdarzy powitanym być na poczcie listem od nas... Widziałam Nikifora. Czule o Adamie Mikołajewiczu wspomina... Pojutrze Malewski będzie u nas miał chołodziec... a pana nie będzie...

Od tego czasu, bezpośrednich o sobie wiadomości ani Malewski, ani Szymanowska nie dają Adamowi; przynajmniej nie znajdujemy listów ich w zbiorze. Z koresondencyi tylko Malewskiego z rodzicami, położenie tych najbliższych sercu Adama znajomości, przez kilka jeszcze miesięcy będzie nam wiadomym. „Oto wyjechał Adam—pisze Franciszek do domu w d. 1 czerwca—teraz znowu wybiła godzina rozstania się z mieszkaniem; szukam kwatery, a co to jest szukać w Petersburgu!.. Przydajcie zimno, wiatry, katary... Gdybym nie miał tej poczciwej familii Szymanowskiej, u której śpiew i fortepiano wieczór przynajmniej dają milszy, zachorowałbym temi czasy na śledzionę. Ach, Adam, Adam, z jego odjazdem zdaje mi się, że mię dobry duch odleciał. Nie mogę przywyknąć do samotnych obiadów, śniadań. Miałem list od niego już z Hamburga. Zdrów i wesół tylko się skarży jak ja na samotność. Pisze mi: ja ociężały, nie lubiący nic szukać, nie chcący o nic starać się, biegam trzy godziny po Travemunde, szukając koni, targowałem liczyłem marki i szylingi, robiłem redukcyją monet z całą zimną krwią bankierską. Prowadzę gawędę z oberżystami, którzy mię klapią po ramieniu".

14 września 1829: „Od Mickiewicza miałem wiadomości niedawno odebrane, ale dawno, jeszcze z Drezna pisze. Wiem, choć nie od niego, że już był w Karlsbadzie, w Maryjenbadzie pił wody, a w Wejmarze widział się z Goethem".

W listopadzie tegoż roku do Ojca: „Miałem temi czasy list od Mickiewicza z Wenecyi. Papa wie zapewne, że sławny Goethe żądał mieć jego portret i umyślnie po to przysłał malarza. Piszę to jedynie dla tego, abym mego najłaskawszego papę przekonał, że się nie pomyliłem w wyborze moich przyjaciół, o których znajomości, pierwsi dziś na świecie ludzie ubiegają się"...

W grudniu tegoż roku o Szymanowskiej wspomina Aleksander Chodźko, pisząc z Petersburga do Adama: „Tutaj wszyscy znajomi zdrowi, i mile was, (t. j. Mickiewicza i Odyńca, który się z Adamem połączył) wspominają. Szymanowska gotuje się z koncertem, panny obie poladniały, a panna Celina znacznie awansowała w śpiewaniu, oczy piękne jak zawsze".

Następuje później całoroczna w wydanych korespondencyjach przerwa, bez śladu, bez wieści... Dalej—klęska! poprzedzona listem Ignacego Domeyki, z d. 31 października 1830 r. (jedynym jaki się w zbiorze znajduje). „Od roku—powiada w nim Żegota—zbliża się ku nam ze wschodu choroba, zwana *cholera morbus*, od wielu lekarzy za morowe powietrze uważana. Od 19 września już Moskwa zamknięta, kwarantanną otoczona, grozi sąsiednim gubernijom okropną zarazą. Coraz to smutniejsze wieści głoszą o jej zbliżaniu się pod Smoleńsk, pod Mohilew, a wszelkie ostrożności zdolne rzucić przestrach na spokojnych rolników, są już przedsięwzięte. Onufry (Pietraszkiewicz) jeszcze do nas pisał 14 października (z Moskwy). Jego list tak smutny i żałobny jak miasto, w którym czeka przeznaczenia swego. „5 października—powiada on —byłem w kościele francuskim; wyszedł lat przeszło czterdzieści rumiany proboszcz ze mszą, odczytał ewangeliją, bladość niezwykła okryła twarz, posłonił się i upadł. Podbiegli z obawą syndycy, oparli w krzesle, otarli octem, jeszcze mszę dokończył, jutro już go nie było". Takiemi obrazami napełnia swe listy Onufry, pokłute na kwarantannie, jako z miejsca zarazy. Józef (Kowalewski) zdrów, również Tomasz (Zan), i Jan (Czeczott) z Ufy, chociaż od nich rzadkie teraz wiadomości. Wilno tak przerażone, jak gdyby się spodziewało co godzinę cholery. Rząd wszelkich używa środków do jej odwrócenia. Nakazane modły; a lud prosty jakieś wróżby dostrzega: Wycie psów i ogniste słupy na północnym niebie. Drudzy przypominają sobie, że przed czterema laty jakieś zjawisko na krakowskiej wieży, na rok 1830 mór przepowiedziało"...

Tego to strasznego moru ofiarą stała się i Szymanowska. W liście bez daty do rodziców, pisze Malewski: „Śmierć Szymanowskiej, tak nagła, tak okropna, zrobiła na mnie wrażenie, którego nie zdołałbym opisać"... Smutny ten wypadek był jeszcze powodem krótkotrwającego wprawdzie, lecz bardzo nieprzyjemnego w takich okolicznościach aresztowania Malewskiego. Wydawcy *korespondencyi* tak w przypisku rzecz tę opowiadają: „Pani Maryja Szymanowska umarła w kilka godzin na cholerę. Brat jej i Franciszek Malewski przeprowadzili natychmiast siostry i córki nieboszczki do sąsiedniego domu zamieszka-

---

od drugich, fabrykant zyskuje imie i wzbogaca się.

Ktoś wymyślił lekarstwo na ból głowy lub zębów, maluje więc głowę ludzką w cierpieniach, którą zewsząd mnóstwo czartów w rozmaitych postaciach obsiada. Jeden z nich świdruje nad okiem, drugi piłuje wierzch głowy, trzeci kole w skronie, czwarty toporem uderza w tył głowy lub dłutem żłobi zęby i t. d. Każdy czart ma nazwisko choroby, której źródło sprawia cierpienia— śmierć zbliża się w oddali... W tym doktór ze swoim lekarstwem przychodzi z uśmiechem, czarty na ten widok padają, a śmierć znika.

Nie zliczyłbym wszystkich homboków, które codzień nowsze widzieć można na ulicy. Zwrócenie uwagi publiczności na jakiś przedmiot jest ich głównym celem.... Lecz na co mi obce *homboki* opisywać, gdy mogę mój własny przedstawić. Wiadomo, że muzykiem z fachu nie jestem, a nawet bardzo mało uczyłem się wyszedłszy już ze szkół dla własnej przyjemności. Gdy tu przybyłem, bez grosza do Nowego Yorku przed 9-cią laty, bo z 30 dolarami w kieszeni, nie wiedziałem co przedsiewziąć... nie posiadając wcale języka angielskiego, a niemieckiego nawet tyle, aby się jakotako rozmówić. Francuski zaś nie wielkim tu jest pożytkiem. Moja zatym naukowość, nie mogła mi do niczego posłużyć. Wtedy jeden z moich dawnych sąsiadów napomknął mi o muzyce wiedząc, że ongi grywałem. Rozśmiałem się na ten projekt! Wziąłem kiedyś wszystkiego 24 lekcyje u Tausiga w Warszawie, a potym wcale nie dotknąłem się instrumentu przez lat jakie 25... Jednakże trzeba było probować. A zatem po paro-miesięcznej ciężkiej pracy odważyłem się zaprezentować w kaffehauzie. Niestety! pierwszego dnia oddalono mnie, a to się powtórzyło w innych miejscach z podobnym skutkiem. Zacząłem lekcyje dawać na fortepijanie! Jaki tego był skutek przez pierwsze trzy lata, dużo byłoby mówić. Wiem, że raz straciłem trzech uczniów od razu, z powodu iż taką metodą nikt jeszcze dotąd nie uczył. Gdy jednak jedną uczennicę doprowadziłem do koncertowej gry, zaczęło mi się wieść inaczej. Cóż ja na końcu robię? Oto ogłaszam koncert przez moich uczniów wykonany. Miał on miejsce dnia 30 grudnia zeszłego roku, a zatym dopiero przed kilkunastu dniami. Na dowód dołączam programowego koncertu, gdzie możecie sami czytać co mówię między innemi do publiczności. Oto moje zarozumienie dochodzi do takiego stopnia, iż uważam, że „nie ma równego nauczyciela na świecie, że Rubinsztejn gdyby lekcyje brał u mnie, mógłby wtedy grać 100 razy lepiej niż teraz... Uważajcie! ja który gram tak słabo, jak może najpośledniejszy z moich uczniów, mam pretensyję, uczyć pierwszego w świecie fotepianistę, (który tu obecnie bawi). Co więcej oświadczam, iż z moją metodą, dziecko może uczyć lepiej drugie dziecko niż którybądź nauczyciel bez mojej metody. Dalej, iż potrafię 100,000 uczniów sam jeden uczyć z taką samą doskonałością, bez żadnej innej pomocy prócz moich własnych uczniów." Utrzymuję, że „moja metoda ułatwia uczenie do tego stopnia, że takowa musi być przyjęta na całym świecie tak jak Ahn'a metoda do uczenia się języków." Nareszcie porównywam wszelkie inne metody z moją „jako człowieka ślepego z człowiekiem idącym, z otwartemi oczyma," porównywam do podobieństwa jakie istnieje „pomiędzy drapaniem się na wysoką ścianę, a wstępowaniem po wygodnych schodach, pomiędzy matematyczną pewnością, a niedokładnym zgadywaniem." *J. Pstrokoński.*

Egzemplarz tego oryginalnego programu posiadamy w Redakcyi, jak również i wycinek z jednej z tamecznych gazet, gdzie gra *uczniów koncertanta* nader pochlebnie jest oceniona. Jako komentarz musimy dodać, że p. Pstrokoński o ile nam wiadomo niezależnie od talentu wykonawczego, ma rzeczywiście dosyć gruntowne wykształcenie muzy-

łego przez bliskich znajomych, będących w tej chwili na wsi. Stróż domu, spostrzegłszy wśród nocy okna oświecone, przestraszył się, pobiegł po policyją—Teodora Wołowskiego, Franciszka Malewskiego aresztowano; zanim się rzecz wyjaśniła, piętnaście dni ubiegło straconych".

Podróżujący Adam wiedział mniej więcej o wszystkim, co się działo z pozostałemi na miejscu przyjaciołmi. Nie jeden, to drugi ze szkolnych kolegów i domowych znajomych, odświeżał w jego pamięci strony i ludzi, śród których tyle życzliwych dla niego i tyloma klęskami stranionych serc biło. Jakkolwiek przeto pochlebnym mu być mogło Wejmarskie przyjęcie Goethego; jakkolwiek wrażeń doznawał pod cudnym włoskim niebem, przy sarkofagach i posągach Rzymu; jakiekolwiek na ruchliwym wieszcza umyśle odbijał pieczęci namiętny genijusz Wielkiej-Brytanii, to jednak żaden nowy Horacyjusz Kokles nie mógł przed nim zająć mostu, co go łączył z krewnymi tak według ciała jak i ducha, z tradycyjami rodu, ze źródłem pierwszych młodzieńczych natchnień, z zaczarowanym zamkiem pamiątek, marzeń i oczekiwań. Obca nauka, obce cuda i piękności, przystawały do skrystalizowanego już w piersi poety uczucia rodzinnej samodzielności, tylko jako pokarm dla myśli, nie zaś jako zaraza dla ducha.

Po śmierci Szymanowskiej, po wzmocnieniu sanitarnego kordonu, który wschodnią połowę państwa rossyjskiego odgrodził od zachodniej i przeciął tym samym nitkę materyjalnej łączności poety z przyjaciołmi, zostawionemi właśnie po tamtej stronie kwarantanny, osamotniał co prawda Mickiewicz, samotność ta jednak całkiem zewnętrzna, tym bardziej tylko skupiła duchowe jestestwo poety. Mając przed sobą akurat, prawie z chwilą skonu Szymanowskiej, zamkniętą na zawsze może, krainę przeszłości, tym więcej zaczął do niej tęsknić, myślami po niej błądzić i jej przestrogi rozważać, im więcej stawała się ona dla niego niedostępną. Ileż razy wieszcz nasz musiał wtedy przywoływać do pamięci słowa starego Niemcewicza, któremi czcigodny ten weteran staroświecczyzny upominał młode natchnienie księcia poetów na tron wstępującego. Po latach tylu poważna mowa tego patryjarchy, ma dla nas niewypowiedziany jakiś urok pamiątki.

„Jeśli siedmiodziesięcioletniemu starcowi —pisał do Adama z Warszawy 8 lutego 1828 roku, — wolno jest zdanie swoje otworzyć, powiem, iż uważam w wielu płodach dzisiejszych jakąś skłonność i upodobanie do niemieckich metafizycznych romantycznych uniesień i wyrazów. Nie jestem ja niewolniczo klasycznym, wiem, ile zbyt surowe Arystota przepisy, ujarzmiają genijusz, pozbawiają nas nieraz, osobliwie w dramatycznej sztuce, wielkich uderzających piękności i sytuacyj; nie potrzeba atoli, uwolniwszy się od wszelkich prawideł, zarzucać cugle na kark pegazów i w cwał z wiatrami latać po obłokach. Można i potrzeba nawet prawdy zdrowej filozofii (jak czynił Voltaire) rymami ogłaszać.... lecz broń Boże zapędzać się w głębokości metafizyczne!. Nierozważnie czytani pisarze niemieccy nieraz złego u nas gustu stali się przyczyną. Naśladujmy rzadkie piękności Szyllerów, Goethów, Wilandów, lecz strzeżmy się co tylko jest w nich przesadzonego, zdrożnego. Niech Homer, Eurypides, Sofokles, Horacy, Wirgilii, będą wzorami naszemi. Temi to wzorami szedł i poszedłby dalej nasz Mickiewicz, gdyby genijuszowi jego wolno było swobodnie skrzydła swoje rozwijać. Miejmy nadzieję"...

W lat kilkanaście po liście Niemcewicza, w czasach kiedy wieszcz nasz, uwolniwszy się od osaczających go wpływów germanizmu i byronizmu, pochylił się na katedrze literatur słowiańskich ku romańskim plemionom, odszukując dalekich jakichś ciążeń Wschodu ku Zachodowi — wspomnienia młodociane znowu nagle i niespodzianie występują na widownię. Malewski Franciszek — człowiek już żonaty i dzietny — zjawia się jako tajemniczy meteor, jako przestroga, czy wyrzut Z trzech bowiem listów jego datowanych z Moguncyi i Karlsruhe, 10, 12 i 20 października 1843 r., trudno dociec, co chciał wieszczowi powiedzieć druh stary. „Myśleć o podróży do Paryża—powiada w liście pierwszym—bez pozwolenia *ad hoc*, niepodobna. Sam słyszałem jak się natrząsają z tych, co tam jeżdżą. Teraz jadę do Heidelberga, dla poznania Mittermaiera. Stamtąd będę w Carlsruhe i jeżeli jak mię upewniono, bez trudności będę mógł widzić Strasburg, pójdę tam z Kehl. Gdyby Adam mógł jeździć bez poprzedzającej go gazetowej trąby, czyżbym go na progu starej katedry nie spotkał?" W liście drugim podaje kilka szczegółów, przeszłość przypominających. „Wilna od lat siedmiu nie widziałem. Będę tam teraz choć mi zawczasu serce się kraje. Kowno zato wzrasta i wkrótce domy zakryją dolinę Adama. Po drodze pełno wozów z wapnem, cegłą; jak spieszą budować najlepszym dowodem jest to, że stary prefekt swoje kartofliszki ceni teraz na 30,000 złp. O Chilijskim mineralogu (Domeyce) wiedziałem od jego brata, który z Białej Rusi woły w Petrsburgu sprzedaje. Oto co mi nabiega na pamięć w tej gorączce, w jaką mię wprawiła podróż do Bamberga? Nareszcie w ostatnim liście, najpóźniejszym, czytamy: „Wczoraj przeszedłem most Kehlski i w kilka godzin wróciłem, powtarzając: snać nie zdało się Bogu. Dziś już wkrótce będę na drodze do Münich, gdzie zaledwo dni parę zabawię, spiesząc do Wiednia. Muszę pierwszych dni przyszłego miesiąca przez Wrocław być w Warszawie. Pozwolenie dzisiejsze może być kluczem przyszłego... Czytałem bardzo wiele. Na chwilę miałem z tego pociechę, dziś smutek... Najtrudniej mi z kursem literatury słowiańskiej: krużganki Münisteru i *Etudes* [1]) równie dla kursu przepaściste. Często mi duszno patrząc jak nagą ręką najcieńsze ostrza ujmujesz... Niczym się gorzej zarazić nie można jak zareńskim drukiem. Szczęść Boże dalej, tym życzeniem kończę zawsze samotne lektury. Jedno mi zawadza: zespolenie przyszłości z *nową waszą ziemią*. Ona poniewiera sympatyjami, puściła gębę na nierząd, i co gorsza w tym upodobaniu nieczystości jest nieszczerą — boć niepodobna aby życie rodzinne, miasteczkowe, było tak zszargane jak publiczne i społeczne"...

Byłżeby to sąd o Francyi?—Domyślać się można, ale świadectwa pozytywnego w korespondencyjach nieznajdujemy, bo lubo Malewski obiecuje napisać do Adama jeszcze raz, z Monachijum, — listu tego jednak w zbiorze nie pomieszczono. Więc i sam Ma-

1) Prelekcyje Mickiewicza w *College de France* były w pierwszych latach litografowane, jedna ich część wychodziła pod tytułem *Course de litterature slave*, druga p. t. *Etudes*.

---

czne, co być może, że pozwoliło mu nawet wytworzyć szczęśliwą metodę nauczania, w każdym jednak razie trzeba przyznać, że amerykańska blaga przewyższa o wiele najjaskrawsze wyskoki tutejszych jej adeptów!!!!

* * *

Znany w literaturze naszej poeta pan Bogumił Aspis, nauczyciel gimnazyjum, i poprzednio Redaktor Opiekuna Domowego, urządza w d. 27 b. m. w Sali Resursy Obywatelskiej o godzinie 6-éj wieczorem odczyt swojej tragedyi lirycznej p. t. „Sulamita" z której fragmenty drukowane były przed paru laty w Tygodniku Ilustrowanym, Wędrowca i Opiekunie Domowym. Bilety wejścia po kop. 30, a dla studentów uniwersytetu i młodzieży szkólnej po kop. 15, sprzedawane będą na dni parę przed odczytem, po Księgarniach i niektórych Redakcyjach. (Niwa, Przegląd Tygodniowy.)

W naszej Redakcyi od Czwartku włącznie nabyć ich będzie też można.

* * *

Na siódmym odczycie Aleksandra Głowackiego, współpracownika „Opiekuna Domowego" było osób 800.

W przyszłą Niedzielę ósmą z kolei prelekcyją wypowie w spół- pracownik Opiekuna, Doktor Gustaw Doliński. *Skąd się biorą choroby i jak się od nich uchronić.*

Bilety po kop. 5 są do nabycia w Redakcyi Opiekuna Domowego i Gazety Przemysłowo- Rzemieślniczéj. (Chłodna Ner 10).

* * *

Szanowny Panie Redaktorze! W N-rze 10 Przeglądu Tygodniowego, p. Młynarski majster ciesielski, za uwagi uczynione nad prelekcyją p. Wiślickiego w Kuryjerze Warszawskim, traktowany jest z taką godnością, iż lepiej by było, aby ten kawałek papieru, czysty został rozesłany prenumeratorom.

Redakcyja Przeglądu Tygodniowego pozwoli sobie powiedzieć, że jeśli rzemieślnik „do odpowiedzi obowiązuje" to poczucie własnej godności powinno by także obowiązywać do uznania jej i w rzemieślniku.

Lubowanie się wyrazem *majster*, chęć wierzenia, że to pod czym podpisał się p. Mł. wyszło z pod jego ręki, i parę jeszcze miłych epitetów, okraszonych i lekceważeniem *sui generis*, ani trochę nie kwadrują z ideą wolności sądu tak usilnie przez Przegląd popieraną.

Prelekcyje są dla rzemieślników, tak przynajmniej głosiła prassa przed ich wprowadzeniem w życie, czyż więc rzemieślnik w swojej własnej sprawie nie ma prawa odezwać się bez narażenia się na drukowany policzek.

Ładna tolerancyja... ani słowa...

Skąd taka zarozumiałość, że cieśla może tylko o belkowaniu mieć od p. W. jaśniejsze wyobrażenie? czy dla tego, że prelegent pedagogice poświęcił *długie godziny* (czy to o większej liczbie minut?) to już kto inny *dłuższych* poświęcić nie mógł?

Przegląd Tygodniowy powinien wiedzieć, że podobnego rodzaju *echami* nie tylko wyrządza krzywdę całej klasie ludności, względem której do odpowiedzi czuje się być obowiązanym, ale nawet własnemu pismu, które ma wiele.... bardzo wiele zacnych tendencyi.

Sądzę, że tych parę słów Redakcyja Opiekuna Domowego zamieścić zechce choćby tylko jako dowód, że nawet w dalekiej prowincyi, podobnego rodzaju *echa* w sercu nie rzemieślnika nawet, odbijają się niezbyt przyjemnym *echem*.

Łącząc wyrazy i d. t. *Prenumerator*,

Słuck 6 (18) Marca 1873 r.

lewski znika nam odtąd z oczu, a bez własnoręcznego śladu. *(dok. nast.)*

LISTY ZE STAREGO OBOZU

PRZEZ

Bolesława Prusa.

(Dalszy ciąg.)

Było lato. Zaledwiem wysiadł z pocztowéj bryki dostrzegłem ciągnięty przez siwego jak gołąb staruszka, wózek, w którym dwoje małych dzieci siedziało. Przypatruję się pilniéj... Tak, to on, ojciec byłéj panny Zofii, a teść Franciszka! Poznaliśmy się od razu i wpadłszy sobie z krzykiem w objęcia zapłakaliśmy jak dwa bobry.

Po tkliwym powitaniu zapytałem staruszka:

— Cóż to, jegomość dobrodziéj już wnuki obwozi po świecie? Czy to bliźnięta?..

— A bliźnięta! mój acan dobrodzieju, wyseplenił starowina. Przypatrz się im dobrze, jakie to podobne bestyjstwo, jak dwie kropelki wody! Jeden starszy od drugiego o 10 minut, ot ten co ma kokardę szafirową to Jan Kanty—starszy, a ten co ma niebieską to Jan Nepomucyn—młodszy.

— Dobrzeście zrobili przypinając im te kokardy rzekłem, bo inaczej chybaby ich rodzona matka nie poznała!

— Ba! mój acan dobrodzieju, tak też i było nawet. Jednego razu pogubili kokardki na spacerze i ani rusz ich poznać. Wołasz.. Jasiu!.. idą obaj. Szukasz znamienia, obaj mają jednakowe, w formie gruszki na... (tu mi dziadek coś do ucha szepnął). Pytamy się niańki—nie poznaje, wołamy matki, a ta w krzyk!.. Dopiero Franus wywiódł nas z kłopotu zważywszy obu; bo widzisz acan dobrodziej ten niebieski waży 17 łutów więcej od szafirowego, choć młodszy... tak młodszy o 10 minut!.. No, ale wejdźmyż do domu, ciągnął starzec. Héj!.. jest tam kto? znieście rzeczy pana!..

Na to wołanie ukazała się jakaś kobieta, widocznie piastunka, a przy niej dwu chłopaków, może sześcioletnich i znowu niesłychanie podobnych do siebie.

— Czy i to bliźnięta? dziadku, pytam już trochę zdziwiony.

— A tak, bliźnięta. Ten oto z kokardą ciemno-zieloną, to Maciej, o 3 minut starszy od tego z jasno zielonym fontaziem, od Mateusza. Przed dwoma laty jeden zgubił swoję kokardę i wziął braterską; jak zaczęli opowiadać i objaśniać, tak wszyscy potraciliśmy głowy, bo w dodatku chłopaki mylą się co do swoich imion, co tu robić, jak tu poznać? zachodziliśmy w głowy, bo i znaki szczególne mają jednakowe: płomyk w formie baraniego rogu na... (tu mi stary szepnął coś do ucha). Jednym wyrazem był kłopot nie mały, na szczęście Franuś przypomniał sobie, że Maciej bał się jednego urzędnika, a Mateusz go lubił; trzeba jednak zdarzenia, że urzędnika przenieśli do innej miejscowości. I cóż powiesz? musieliśmy o 15 mil dzieciska dla sprawdzenia wozić i przez dwa tygodnie zgryzoty się najeść! Ach! Boże daj świętą cierpliwość!..

Tymczasem ukazała się i pani domu bez męża, bo Franuś o tej porze drzemał i nie lubił aby go budzono. Utyła, wyładniała kobiecisko i szczerze przywitała się ze mną, swoim swatem.

— A kochany kuzyn!.. a jakżem szczęśliwa!.. żeś też o nas nie zapomniał po tylu leciech!.. i tak wykrzykując rzewnie płakała.

Uściskałem ją i ucałowałem, a w trakcie tego nadeszła i trzecia para bliźniąt w wieku może lat dziewięciu. Zdumiałem na ten widok, matka westchnęła, a dziadek ręką kiwnąwszy rzekł:

— Z temi mamy największe zmartwienie, bo nie wiemy, który z nich starszy, a który młodszy, który Piot, a który Paweł! Różnica w ich wieku wynosi 8 minut; do piątego roku nosili kokardy jeden różową, drugi amarantową, ale imion ich nikt na pewno nie wiedział, tym więcej oni sami. Trafiło się, że poczęli raz zamieniać między sobą kokardy, wreszcie pomięszało się im w głowinach i z płaczem przyszli do matki. Nieszczęście chciało, że różowy miał tego dnia dostać od ojca wnyki, obaj więc przyznawali się do amarantowego koloru i to jeszcze bardziej zaplątało sprawę. Probowaliśmy wszystkich środków, ale wszystko na nic, bo i te dzieci mają znaki szczególne jednakowe, po sześć palców u prawej nogi. Przyszło wtedy ojcu na myśl, że amarantowy lubił świeże poziomki, a różowy ich nie lubił; że to jednak była zima, a sok i suszone poziomki jedli obaj jak najęci, trzeba więc było sprawdzenie odłożyć do wiosny. I cóż powiesz moje serce? nadeszła wiosna, ale obaj chłopcy tak się przyzwyczaili do soków i suszków, że potym jedli świeże poziomki bez różnicy w apetycie, a przez te kilka miesięcy niepewności do reszty zapomnieliśmy o różnicy między nimi!..

Tu umilkł dziadek głęboko wzruszony, a kuzynka Zofija dodała:

— Dzięki Bogu, że Franio rozstrzygnął wątpliwość przynajmniej co do tych czterech młodszych, inaczej dopiero mielibyśmy w domu Sodomę i Gomorę!..

A na to wchodzący Franuś rzekł:

— Tobiem winien kuzynie i tę oto żonę kochaną i te skarby moje i to nareszcie, żem po dwakroć zdołał tak ważne sprawy familijne rozwikłać. Tyś mi bowiem pokazał drogę do badań życia codziennego i odtąd zwracam uwagę nie tylko na ubranie, rozmowę i postępowanie człowieka, ale na to: ile waży, jaki ma wzrost i objętość, jakie ma nałogi i upodobania. Dzieci moje, dodał ze łzami zwracając się do trzech par otaczających nas bliźniąt, oto wasz wujaszek, upadnijcie mu do nóg na powitanie, bo gdyby nie on, to.... to... wy zapewne nie oglądalibyście bożego świata!...

Przy tej części mowy naszego kuzyna zrobił się w domu ogromny lament, w którym i ja czynny przyjąłem udział; poczym udaliśmy się na przekąskę.

Cóż ci mam mówić więcej o Franciszku? chyba to, że był szczęśliwy i jego rodzina przy nim, że zawsze uwielbiał swoję żonę i był od niej nawzajem wielbiany. Raz, siedząc na ganku z nimi i przypatrując się igrzyskom dziatwy, która mnie już nudzić zaczynała, zwróciłem uwagę, że na stodole znajdują się aż dwa gniazda bocianie i rzekłem:

— Pomyślcie no moi państwo, czyby to już nie czas wypędzić bociany z folwarku, bo za drugie dziesięć lat, to chyba już naprawdę rady sobie nie dacie z konsolacyją?...

Na to małżonkowie nieodpowiedzieli mi nic, ale Franuś puścił taki kłęb dymu z fajki, a pani Zofija tak prędko zaczęła robić pończoszkę, że mi się już odechciało na drugi raz zaczepiać podobnych kwestyj.

Każdy z nas w tym życiu doczesnym stawia sobie jakieś plany, stara się o jakieś rezultaty, zależne od pozycyi zajmowanéj w społeczeństwie, od ukształcenia, charakteru, środków jakiemi rozporządza i t. d. Jeżeli jesteś obywatelem ziemskim, myślisz o tym w jaki sposób uniknąć subhastacyi, jak wykręcić się z procesu, gdzie pojechać na polowanie, a gdzie na bezika? Gdy jesteś podpasiczem myślisz jak zostać pastuchem, późniéj fornalem, a z czasem może i szynk na własną rękę założyć? Będąc literatem zastanawiasz się co wypisać z tej, a co z owej książki, w jaki sposób od redaktora wytumanić z góry pieniądze na rachunek pracy o której nie miałeś i nie masz pojęcia?

Będąc niezamożnym studentem rozważasz od kogoby pożyczyć pieniędzy, gdzie znaleźć kredyt na obiady, czy sprzedać, czy też zastawić paleto i mundur, jak wykpić się na egzaminie, i t. d. i t. d.

Wszystkie te rezultaty zależą od pewnych przyczyn, które potrzeba znać dobrze, aby niemi kierować, tym więcej, że ich jest częstokroć bardzo wiele i że do tych samych wyników różnemi można dojść drogami. Gdy chcesz np. zjeść obiad niekoniecznie musisz iść do restauracyi z dwuzłotówką w kieszeni, bynajmniej! Możesz jadło dostać na kredyt umizgając się do gospodyni lub jej córeczki, chichotając z usługującemi dziewczętami, ściskając markierów za rękę. Nikt ci również nie zabroni w ostateczności złożyć wizytę jakiejś znajomej familii, w czasie antraktu chwalić dzieci, sprzęty, psy, kwiaty, podziwiać rozum pana, uwielbiać piękność pani domu, a wszystko na rachunek posiłku.

Lecz, o synu mojej siostry! skądże się dowiesz o tym wszystkim, gdzie nabierzesz wprawy, jeżeli zechcesz unikać ludzi, zamykać oczy i uszy na ich słowa i postępki i grzebać nadal w książkach nie mających żadnego związku z życiem?...

Sztuka zabijania czasu, zawracania głów kucharkom i szwaczkom, pożyczania pieniędzy, zjadania obiadów na kredyt lub darmo, zjednania sobie opinii uczonego, uczciwego, lub dowcipnego człowieka, stanowią ogólne ukształcenie światowe. Jest jednak i specyjalne, przywiązane do pewnego stanowiska, a mające na celu wyciągnąć wszelkie korzyści i uniknąć wszelkich przykrości jakie owe stanowisko nastręcza. I ten rodzaj ukształcenia tylko na drodze obserwacyi uzyskać można.

Jeżeli więc jesteś aplikantem, dowiaduj się jakim sposobem inni zostali kancelistami, a za co ich wypędzono z biura.—Jeżeli jesteś obywatelem ziemskim, badaj dla czego podobne tobie indywidua zyskują lub tracą majątki. Jeżeli jesteś studentem, wypytuj się innych na jakiej drodze znaleźli korepetycyją, uwolnienie od wpisu, lub pożyczkę?

Do wykonywania wszystkich operacyi życiowych potrzebne są pewne okoliczności, pewne uzdolnienia i wprawa, pewne środki. Do wizyt trzeba jakiegoś interesu, odpowiedniego garnituru i pewnej biegłości w przelewaniu z pustego w próżne. Do nauki potrzeba zamiłowania lub nadziei zysku, książek, czasu i wiadomości przygotowawczych. Krótko mówiąc całe życie nasze składa się z wielkiej liczby niby równań niewyznaczonych, w których po prawej ręce znajdują się rezultaty, po lewej cyfry zmienne w postaci człowieka zajmującego się ich rozwiązywaniem, jego środków, rozumu, serca, pragnień, nałogów, wad, przymiotów—wreszcie w postaci ludzi i wypadków otaczających jednostkę główną.

Starajże się mój kochany poznać te równania odnośnie do ciebie samego, staraj się poznać ich elementa, badaj między niemi związki, a wszystko na drodze chłodnej obserwacyi, porównywania siebie z innymi ludźmi, porównywania dnia dzisiejszego ze wczorajszym i onegdajszym.

Wielką ci w tej pracy usługę odda dziennik systematycznie ułożony i porządnie prowadzony, w którym na właściwym miejscu powinieneś mieć spis twoich ruchomości, stosunków, celów, obowiązków; notatki dotyczące wydatków bieżących, zobowiązań,

przeczytanych książek, pragnień, przykrości, przyjemności, a w końcu uwagi nad życiem. Takie rachunki wykonywaj co dzień, odczytuj co tydzień, co miesiąc, wreszcie co rok, nigdy nie spuszczaj z uwagi tego co się dzieje w tobie i około ciebie, a wówczas przekonasz się, że życiem kierują niewzruszone, nieugięte prawa. *Dura lex, sed lex!*...

Aby cię zaś przekonać o praktycznej wartości podobnych notatek, nawet w kwestyjach do tyczących duszy ludzkiej, opowiem ci później kiedy ciekawą historyję.

NAWYKNIENIA I NAŁOGI.

(Wyjątek z dzieła znakomitego rosyjskiego psychologa ś. p. *Konstantego Uszyńskiego* p. t : „Człowiek jako przedmiot wychowania.”

(Dokończenie.)

Nowe badania fizyjologiczne, wielkie rzuciły światło na te niewrodzone i bezwiedne, lecz wyrobione z czasem funkcyje naszych zmysłów i przygotowały bogaty materyjał, z którego psychologija korzystać nie omieszka. Wyszło już nawet w tym przedmiocie dzieło wielkiej wartości — Wundta psychologa i fizyjologa. Nie możemy się jednak zgodzić z wnioskiem, który p. Wundt wyprowadza ze wszystkich swoich analiz, a mianowicie: iż oprócz uczuć nie zwracających na się uwagi, przypuszcza jeszcze bezwiedne i mimowolne doświadczenia, uwagi, porównania, wygody — słowem przypuszcza exystencyją bezwiednego życia duszy i jej bezwiedną działalność, która w nas bez przerwy funkcyjonuje, a gotowe rezultaty z tej działalności wypływające, mają niby bezustannie wchodzić w zakres świadomości i zdają się nam być wynikiem prostych doświadczeń, w istocie zaś mają to być skomplikowane bezwiedne zdobycze dopiero później tylko, za pomocą wiedzy rozebrać się dające. Lecz wywód ten p. Wundt jest zawikłany i nienaturalny, dla czegóż bowiem przypuszczać jakąś bezwiedną działalność pojęcia, kiedy daleko racyjonalniej jest przyjąć za zasadę, że wszystkie te odkryte przez fizyjologiją złożone czynności niewrodzone naszym zmysłom są niczym innym, jak nawyknieniami, których proces zapomniany został jak i wszystkich czynności z epoki niemowlęcej, nawyknieniami jednak nabytémi jak wiele późniejszych z całą świadomością i wiedzą.

Do takiego objaśnienia prowadzą nas rozmaite przekonywające przyczyny i tak: nielogicznie byłoby przypuszczać bezwiedne uczucia, doświadczenia i wywody, albowiem wszystkie te funkcyje są funkcyjami świadomości, od której oddzielnie pojmowanémi być nie mogą. Następnie, z bezpośrednich badań nad niemowlęciem widzimy, że jedno z jego bezwiednych, a najwięcéj skomplikowanych nawyknień, nad objaśnieniem którego nie mało się napracowali psychologowie i fizyjologowie t. j. przywyknienie do trafnego chwytania podawanych przedmiotów nabywa dziecię z usiłowaniem widocznym dla oka otaczających go osób. Próby te nieudolne z początku, stopniowo stają się coraz dokładniejszémi. Nakoniec, jeżeli z nawyknień nabytych już w późniejszym wieku nie możemy często zdać sobie sprawy i potrzebujemy wielkiego natężenia pamięci ażeby dokładnie przypomnieć kiedy i jak je nabyliśmy, to cóż dziwnego, że zapominamy całego procesu nawyknień nabytych w niemowlęctwie i uważamy je za wrodzone skłonności i zdolności duszy, jak mniemano przedtym, lub za bezwiedny proces duchowy — jak to przypuszcza p. Wundt.

Ażeby dobrze zrozumiéć podane przez nas objaśnienie tych skomplikowanych i bezwiednych procesów duszy, zdających się nam być przywyknieniami nabytémi w niemowlęctwie—trzeba koniecznie wyjaśnić sobie dobrze stan dziecięcéj pamięci. Pamięć dziecięca jest zawsze świeża i zdolna do prędkiego zapamiętania rzeczy, lecz brakuje jej umiejętności związania w jedną harmonijną całość oddzielnych wrażeń i użycia ich w danej chwili w porządku należytym — słowem braknie jej ważnego współdziałacza to jest daru słowa. Dar słowa jest koniecznym warunkiem do zachowania w pamięci historyi duchowego procesu ciągle się w nas odbywającego. Jeżeli bowiem nawyknienie nabyte jest z całą świadomością, lecz w epoce niemowlęcéj, kiedy nie posiadamy jeszcze daru słowa; to chociaż ono i nadal pozostaje, nie możemy jednak sobie sformułować sposobu jakim nabyte zostało. Że pamięć w niemowlęciu jest już czynną nim należy wątpić, niezliczone bowiem dostrzeżenia przekonywają nas o tym. Niemowlę poznaje, a tym samym pamięta osoby, kształty, wrażenia chociaż nie włada jeszcze darem słowa, tym potężnym środkiem wiążącym w jedną kształtną całość wszystkie akty duszy naszej.

Mogą nam zarzucić, iż wpadamy w przesadę przyznając, że niemowlę czyni postrzeżenia, próby, że porównywa i wnioskuje. Lecz jeżeli dowiedzionym jest za pomocą nauki, że człowiek wychodząc z niemowlęctwa posiada już mnóstwo nabytych zdolności, które posiąść można jedynie przy pomocy badań, doświadczeń i wniosków, to musimy wybierać pomiędzy dwoma zdaniami: albo zgodzić się na pogląd Wundta i przyznać bezwiednej naturze zdolność czynienia doświadczeń, badań i wniosków co na jedno wychodzi—czy przyznać pojęcie i wiedzę rzeczy, którą jednocześnie uznajemy za bezwiedną; albo przyznać też wiedzę i pojęcie przedmiotowi z wiedzą i pojęciem, jakim jest dziecię. Zdaje się że nie może pozostać żadnej wątpliwości co do wyboru pomiędzy tymi dwoma poglądami i dla tego zostajemy przy ostatnim.

Odkrywając i rozjaśniając te skomplikowane procesy odbywające się w dziecku, nauka nietylko zaspakaja chęć wiedzy, lecz przynosi także korzyść praktyczną, niezmiernie bowiem ważną jest rzeczą, ażeby rodzice lub zajmujący się wychowaniem wiedzieli i jasno pojmowali, że niemowlę w pierwszym już roku żyje nie tylko życiem fizycznym lecz, że wtedy właśnie w duszy jego i nerwowym organizmie wyrabiają się zasadnicze elementy przyszłego życia duchowego (psychicznego), wyrabiają się siły i zasadnicze formy, z którymi wstąpi na trudną drogę życia pomiędzy ludzi z jednéj, a naturę z drugiej strony.

Mając to na uwadze rodzice i opiekunowie, nie powinni poprzestawać jedynie na troskliwości o fizyczny dobrobyt niemowlęcia, ale winni też zwrócić uwagę i na duchową jego istotę. Naturalnie, że epoka niemowlęctwa posiada zanadto wiele tajemnic dla oka osób otaczających dziecię ażeby te osoby nieograniczony wpływ wywierać na nie mogły, lecz nie idzie zatym, aby nie można było skutecznie działać na dziecię w tym wieku będące, starając się usunąć wszystko coby mogło szkodliwie działać na jego rozwój tak fizyczny jak i duchowy. Możemy np. urządzając porzadnie i regularnie jego życie uspokoić system nerwowy; możemy też oddalać starannie wszystko coby mogło być drażniące, brudne i potworne tak dla duszy jak i ciała.

Przekonanie wielu osób, że zła mamka szkodliwy wywiera wpływ na moralną istotę karmionego przez siebie dziecka, zaliczają do zabobonów, a jednak z tego co wyżej powiedzieliśmy wypływa, iż to przekonanie zupełnie nie jest mylnym, owszem przedstawia najistotniejszą prawdę. Nie idzie zatym ażeby wady mamki z jej mlekiem miały przechodzić w dziecko, chociaż pokarm rozdrażnionej kobiéty szkódliwy wywiera wpływ na ustrój jego fizyczny, lecz *zła* mamka przez złośliwe obchodzenie się z niemowlęciem zasiéwa w nim ziarna zawziętości i tchórzliwości—tutaj właśnie główną gra rolę przywyknienie. Pamiętać bowiem należy, że osoby otaczające kolebkę niemowlęcia wiele wpływają na wyobrażenie ideału człowieka, które niemowlę wyrabia w sobie w milczeniu, a które w późniejszym wieku kształtuje i wyraża słowami człowiek dorosły.

Szczęśliwe więc dziecko, któremu miłością macierzyńską opromieniona postać mamki posłuży za pierwowzór i odbije się niezatartym wspomnieniem w duszy! Co się tyczy stosunków ludzi pomiędzy sobą, to te bywają najrozmaitsze, kieruje nimi często bezwiedna i jakby wrodzona wzajemna skłonność lub odraza, lecz wielką też w nich grają rolę wyobrażenia i nawyknienia nie wrodzone, lecz w niemowlęctwie jeszcze nabyte.

Z całego oto tak obszernego procesu życia duchowego dziecięcia, widzimy tylko cząstki składowe tegoż procesu rzucające światło na cały peryjod rozwijania się i kształcenia dziecięcia. I oto niemowlę zaczyna ciekawie poglądać na poruszające się około niego osoby i przedmioty, wyciąga do nich rączęta, uśmiecha się, poznaje matkę, ojca, piastunkę; a są to wszystko bardzo skomplikowane duchowe działania, nad którémi dużo musiało pracować niemowlę i skoro zdoła wymówić pierwsze słowo, znaczy już, że dusza jego przedstawia tak bogaty i złożony organizm, tak wspaniały zapas spostrzeżeń i doświadczeń, słowem taką doskonałość, do jakiej nie mógł dojść w swym rodzaju cały obszar istot niższych od człowieka. Wraz z mową ustalającą pojęcia i obrazy, prędko się zaczyna rozwijać pamięć, za pomocą której całe życie człowieka w jednę harmonijną całość się wiąże. Wtedy z niemowlęcej epoki zostaną tylko rezultaty w kształcie bezwiednych nawyknień i skłonności, wzbudzające nietylko podziw fizyjologów i psychologów, lecz wywierające także ogromny wpływ na zdolności, charakter i całe życie człowieka.

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Lublin dnia 1 Marca.

Już też pozwalacie sobie fatalnie szykanować nasze miasteczko. Za co, sam nie wiem—boć spokojniejszego staruszka nad Lublin niemasz pod słońcem. Pije ciepłe piwko, przegryza ośrodkiem od chleba, wysypia się jak bobak —czyż może być szczęśliwsza wegetacyja! „Tyle szczęścia co się prześni, tyle życia co jest w pieśni“. To też kawaleryja spi—a płeć piękna gra i śpiewa na zabój. Tak się dzieje w poście—inaczej było podczas karnawału—Lublin się rozchulał na dobre. Początek wyszedł od płci brzydkiej. Kawaleryja w mieszkaniu jednego z adwokatów — (mówiąc nawiasem młodego i przystojnego chłopca) urządziła piknik. Bawiono się przewybornie, bo dopiero około 8-ej rano, idylle wieczoru opuściły salę taneczną. Na twarzyczkach ich igrał uśmiech zadowolenia.

Brzydka połowa położywszy rękę na sercu szeptała — spełniliśmy obowiązek dokumentnie.

Niedługo potym w Siedlcach bal obywatelski, również składkowy zwabił całą plejadę właścicieli ziemskich — tańczono na zabój. Lublin pozazdrościł powodzenia. Dzięki szczerym chęciom dam — które projekt balu składkowego podniosły—dnia 23 Lutego sala magistratu—ujrzała fenomen od lat kilkudziesięciu nieznany—a fenomenem tym było trzydzieści kilka par wywijających ochoczo

W gronie piękności zapanowało bezkrólewie, co głowa to rozum, sądząc według opinii zbiorowej, wszystkie były ładne. Nie chcemy tu przechylać się na tę lub ową stronę, nie żądamy dawać białej, zielonej lub różowej sukience prawa pierwszeństwa. Notujemy fakt jako szampan nie figurował, ale zato oszczędność 100 rubli srebrem wynoszącą, została rozdzieloną w części na wpisy dla uczniów gimnazyjum, w części na rzecz Towarzystwa Dobroczynności. Gospodynie balu wywiązały się ze swoich obowiązków jak kobiety znające świat i umiejące oddać co komu należy. Zakończył karnawał bal kupiecki.

Po balach ploteczki—rzecz zwykła.—Damy nasze pamiętają nietylko o gorzkich żalach—ale o sąsiadach i sąsiadkach. Konkurs na katedrę systematycznego wykładu tajemnic miasteczka, zyskałby u nas niezmierną ilość pretendentów.

W Lublinie można się urodzić, ożenić i umrzeć nie wiedząc o tym. Kronika brukowa idzie pod tym względem o lepsze z Kuryjerem. Jak powszechnie wiadomo, Kuryjer lubelski *owdowiał* z wszelakiego talentu i wszelakiej zdrowej myśli. Smutne to *wdowieństwo*, ale jakoś Lublinianie nie myślą otym. W ogóle myśleć nie warto, bo to wyczerpuje siły i zatruwa błogość spokojnego trawienia......

Jednakże kiełkują nowe projekta.

Lublin niema resursy — niema miejsca gdzieby jego mieszkańcy choć zabawić wspólnie się mogli.

Jestto smutny objaw zaściankowego życia dowód, że cztery kąty, kawał pieczeni i miękkie legowisko wystarcza dla obywateli nadbystrzyckich. A przecież jakieś wieczorki muzykalne, odczyty publiczne i tak dalej przydałyby się miastu mającemu 30 tysięcy mieszkańców. Nawet Sandomierz zdobył się na cóś podobnego—Lublin nie może. Zaiste jest cóś dziwnego w powietrzu w tym mieście. Nigdzie barwa prowincyi *par excellence* nie jaśnieje tak wybitnie jak tutaj. Ludzi młodych, posiadających nawet wysokie zdolności, opanowywa jakaś opieszałość, martwota, domatorstwo. Zająwszy stanowisko, poświęcają się jemu tylko wyłącznie, nie pomnąc że towarzysze młodości, że pokrewne duchy z jakiemi winna ich zespalać ideja i dążności, pracują przecież jak umieją, jak mogą. Zle kiedy w dwudziestu kilku latach już brakuje intuicyi, zapału, dobrej i silnej woli. A przecie ludzie ci czują zbyt dobrze potrzebę chwili, posiadają wszelkie warunki i prawo wszelkie, aby o nich pomyśleć, zaradzić im. Poprawcie się panowie — pokażcie że żyjecie, bo szkoda was, szkoda zdolności które marnieją bez pożytku dla drugich! Może kolej żelazna oddziała szczęśliwie — wyglądamy jej jak kania deszczu.

Brak komunikacyi, brak handlowej konkurencyi, brak przemysłu zabija nas.

Słyszeliśmy o jakichś przemysłowych projektach, o przedsiębiorstwach, czy przyjdą do skutku—niewiadomo. Niedawno założono w dobrach hr. Poletyłły fabrykę mebli giętych, na sposób wiedeńskich wyrobów. Fabryka ta ma mieć liczne zamówienia, jest w ruchu. Powstały także liczne terpentyniarnie, ale że się do nich nie wzięli specyjaliści, stąd nie idzie to jak potrzeba. Za to trzebienie lasów posunięto do maximum. Aż smutno patrzeć na fatalną ruinę tej gałęzi gospodarstwa. Niemcy zarabiają ogromnie, korzystając z niewiadomości właścicieli. W dobrach np. Opolskich sprzedano las za grubą cyfrę, bo podobno 375,000 rubli srebr. Mówiąc nawiasem, za całe dobra zapłacono sumę podobną, ziemia przeto przychodzi darmo, las ziemię zapłacił. Jeden z leśników opowiadał, że gdyby poczekano parę miesięcy, toby można około 750,000 rubli dostać za drzewo. Kupiec przeto podreperował kieszeń, właściciel się okpił. Naokoło Lublina stuk toporów, chrzęst piły, drzewa padają mostem, gdzie lat temu parę była gęsta knieja, dziś pojedyncze sterczą wierzchołki.

Jest to gospodarka na dziś, co jutro będzie nikt nie pomyśli. Kapitału obrotowego brakuje zupełnie, grad jaki w roku zeszłym nawiedził okolice, wielu gospodarzy naraził na dotkliwe straty, popchnął w fatalne interesa i tarapaty. Bankruci chwytający się ostateczności, znajdują czasami kredyt na 3, 4 lub 5 od sta *miesięcznie*. Im nawet kapitaliści wypożyczają chętniej jak tym co się zarzynać dobrowolnie nie chcą, bo każden wie co to są owe dłużki, owe *sumki lichwiarskie*—kto wejdzie w owe kółko, ginie bezpowrotnie. Hipoteka czysta nie wabi lichwiarzy, im nie tyle chodzi o pewność odebrania, ile o korzystanie z trudnego położenia. Stąd wypływa, że żaden przemysłowiec kredytu znaleźć nie może, stąd takie ogólne narzekanie na fatalny brak wszelakich pomocy dla rozwoju a nawet tylko jakiej takiej egzystencyi rolnictwa.

Jednak dziwnym zbiegiem okoliczności, dzisiejszy byt obywateli ziemskich jest trochę lepszy jak przed kilku laty. Kto przetrwał ciężkie próby, trzyma się jak może. Czarnoziem hrubieszowski, ojczyzna pięknej pszenicy, walczącej o lepsze ze słynną sandomierką; lubelska glina z której kultura może zrobić sztucznie, wcale żyzną glebę—składają się na to. Gdyby tylko był kapitał obrotowy, gdyby rozwinął się kredyt z umiarkowaną stopą sześć lub nawet ośm od sta rocznie, lubelskie stanęłoby inaczej. Bez tego wiecznie kuleć będzie.

Słyszeliśmy od ludzi mających czynny współudział w instytucyjach kredytowych, że główną przyczyną niepowodzeń, były zacofane pojęcia obywateli ziemskich, co nie mogą zrozumieć kwestyi kredytu w żaden żywy sposób. Obrażają się gdy od nich żądają gwarencyi, zdaje im się że finanse i słowo honoru to wszystko jedno. Głową muru nie przebijesz, dowody przekonywające lecą jak groch na ścianę.

W liczbie okolicznych ziemian, są ludzie posiadający zaufanie, szacunek i kapitały nawet. Jednak nie umieją się zakrzątać w sprawie powszechnego dobra, bo nie przypuszczamy żeby nie chcieli.

I brak pozostaje brakiem—stara to piosnka. Świeży fakt niedotrzymywania zobowiązań oburzył wszystkich. Pewien jegomość wziął pożyczkę z banku kredytowego, który istnieje tylko dla kupców. Wypożyczał jednakże ten bank i rolnikom. Skoro przyszło do wypłaty nie chciał oddać, a gdy go do odpowiedzialności osobistej pociągnąć chciano, oświadczył że on nie jest handlującym, więc prawo do niego się nie stosuje. Tym samym zagrodził innym drogę pożyczki. Czy nie warto takiego dobrodzieja postawić pod pręgierz opinii publicznej? Owe niedotrzymywanie kontraktów i zobowiązań trafiają się zbyt często. Fałszywe to rzuca światło na moralną stronę, boć od oszustwa zabezpiecza rozsądek i ogledność—nigdy zaś niesumienność i krętarstwo.

Już tyle wypowiedziałem przykrych słów, że chcę rozjaśnić tę szarą kanwę wydarzeń, błyskiem przyjemniejszego wspomnienia. Oto w 400-letnią rocznicę urodzin Kopernika, kiedy kraj cały obchodził niejako wielki obrzęd duchowy, przypadła i na Lublin mała cząstka współudziału. Jego Excellencyja X. biskup Baranowski, uczcił pamięć wielkiego naszego ziomka solennym nabożeństwem, a ks. kanonik Misiński, zaiste jedna z pereł naszego duchowieństwa, wygłosił krótką ale serdeczną przemowę do licznego grona słuchaczy. Składamy mu za to należną podziękę — występował bowiem jako mąż nauki, jako obywatel rozumiejący że sławą społeczeństwa są tak zmarłe jak żyjące gienijusze.

Uczniowie ks. Misińskiego (był bowiem nauczycielem religii w byłym liceum) chowają w pamięci słowa i nauki jego. Umiał jednać młode umysły, uczyć umiał i kochać umiał drobną dziatwę. Więcej takich nauczycieli. Zaznaczam z kolei fakt drugi; a jest nim myśl założenia kupieckiej resursy—jakie jednak będą ustawy, i jaki cel tej inst ytucyi dotąd głucho.

Naostatek szkoła rzemieślnicza — obecnie dwa kursa posiadająca, ma uledz reformie.,. Powodzenia uczciwym chęciom życzymy.

Również niepodobna przemilczeć pięknego przykładu jaki dają niektóre z panien tutejszych. Są one honorowemi nauczycielkami w ochronce. Cześć wam zacne dusze, składacie najlepszy dowód rozumnego pojmowania obowiązków. Gdyby więcej było podobnych — gdyby ciemne i jasne oczka patrzyły nietylko w karty powieści lub nuty muzyczne, ale spojrzały w około siebie, w świat szerszy, mniej by było smętnych lilijek, mniej uczuciowych istot a więcej kobiet poświęcenia i pracy. Zmniejszyłaby się liczba kumoszek, dewotek; ustały miluchne ploteczki. A jest ich tutaj o joj aj! jak piasku w morzu... milczę jednak, zostawiając ten przywilej autorom „ballad lubelskich" i korespondentom do „Kolców."

„Nie prowadź z babami wojny" mawiał mój dziadek. Nie prowadzę też dziaduniu nie prowadzę, jak mi Bóg miły — dla tego ani o awanturze pogrzebowej ani o translokacyi oblubieńca płci pięknej nie wspominam. De pastoribus non est disputandum.

Jacenty Brona.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pani X. Y. Z. Powieść będziemy drukować, ale prosimy o cierpliwość.

Panu J. P. Myśleliśmy już o tym, ale niepodobna.

Od Redakcyi.

Z powodu kończącego się kwartału I-go, upraszamy łaskawych Czytelników naszych — aby dla uniknienia zwłoki w przesyłce numerów — raczyli pospieszyć opłatą prenumeraty za kwartał II-gi.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.